



tekst

**KS. IRENEUSZ
OKARMUS**

redaktor wydania

Bezdomność bywa najczęściej skutkiem dramatycznych okoliczności życiowych, ale także chorych relacji rodzinnych i nałogów. Wśród żyjących na ulicy są i tacy, którzy chcą zmienić swoje życie i rozpaczliwie szukają ratunku. Jak im skutecznie pomóc? Wzorem może być działające przy klasztorze kapucynów w Krakowie Dzieło Pomocy św. Ojca Pio. Jest to przykład kompleksowej pomocy biednym i bezdomnym (s. IV-V).

krótko

Gospel w galerii

KRAKÓW. Było już Karaoke Gospel, Gospel DJ' Party, warsztaty wokalne i wieczór uwielbienia w wykonaniu Deocentri City. Festiwal 7 x Gospel, któremu patronuje m.in. „Gość Niedzielny”, nieubłaganie zbliża się do końca. Czas więc na wielki finał w Galerii Krakowskiej. Od 20 do 23 października pełen radości i żywej wiary śpiew wypełni jej przestrzeń. W planach są warsztaty dla dzieci, młodzieży i całych rodzin oraz popołudniowe koncerty dla każdego. W galerii warto też być w sobotnią noc, bo o godz. 22.30 wystąpi zespół Nu Revelation Singers. Szczegóły na: www.7xgospel.com.pl.

Z Łagiewnik do parafii w archidiecezji krakowskiej

Jezus u każdego

Od parafii urodzin i chrztu Karola Wojtyły w Wadowicach **rozpoczną 16 października peregrynację obraz Jezusa Miłosiernego.** Odwiedzi on wszystkie parafie archidiecezji.



KAROL ZIELIŃSKI

Godziną Miłosierdzia i Mszą św. w bazylice łagiewnickiego sanktuarium rozpoczęło się w sobotę całodobowe czuwanie modlitwne na rozpoczęcie peregrynacji. Wzięty w nim udział m.in. parafie pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego z Krakowa i naszej archidiecezji. Wśród nich była wspólnota parafialna ze Wzgórz Krzesławickich, obchodząca w ostatnich dniach 30. rocznicę powstania.

W niedzielne popołudnie, po odprawieniu Godziny Miłosierdzia i Koronki do Bożego Miłosierdzia, pożegnano obraz. W procesji wyniesiono go z bazyliki i umieszczono w specjalnym samochodzie-kaplicy, ozdobionym papieskimi herbami Jana

Pawła II i Benedykta XVI. Tym autem został przewieziony do bazyliki Ofiarowania NMP w Wadowicach.

Obraz, który będzie nawiedzał parafie, jest wierną kopią (o wymiarach 230x120 cm) wizerunku Pana Jezusa Miłosiernego z kaplicy klasztornej sióstr w Łagiewnikach. Zanim wyruszył na peregrynacyjny szlak, 14 września pobłogosławił go Ojciec Święty Benedykt XVI podczas audiencji generalnej w auli Pawła VI w Watykanie.

Nawiedzenie obrazu „Jezu, ufam Tobie” ma być okazją do duchowej odnowy wspólnot parafialnych. To zaś może stać się tylko wtedy, gdy wszyscy

Wraz z wizerunkiem Jezusa Miłosiernego od parafii do parafii będą wędrować także relikwie św. Faustyny i bł. Jana Pawła II

wierni dobrze rozumieją słowa będące hasłem peregrynacji: „Miłosierdzie źródłem nadziei”. Do tego mają się przyczynić m.in. misje parafialne, które bezpośrednio poprzedzą odwiedziny obrazu w każdej parafii. Mają one być inspiracją do przemyślenia, jak wyobraźnia miłosierdzia, do której wzywał nas

bł. Jan Paweł II, przekłada się na realia życia w rodzinach i w życiu wspólnoty. W każdej parafii Jezus Miłosierny będzie przebywał od godz. 17 w dniu przyjazdu do 16.30 dnia następnego. Peregrynacja zakończy się 23 czerwca 2013 r. w katedrze na Wawelu.

ks. io

Zmarła Dorota Kościółek

KRAKÓW. 15 października odbył się pogrzeb zmarłej po ciężkiej chorobie w wieku 47 lat Doroty Kościółek. Przez wiele lat redagowała fachowo Tygodnik Rodzin Katolickich „Źródło”. Radosna, komunikatywna, była powszechnie lubiana w krakowskim śródo-

wisku dziennikarskim. – Będzie jej nam brakowało. Nawet gdy była już ciężko chora, nie rezygnowała z pracy nad kolejnym numerem naszego tygodnika – mówi Jarosław Szarek, historyk, publicysta, stały współpracownik „Źródła”. **bg**

Pamięci profesorów patriotów

KRAKÓW. W Instytucie Historii UJ odsłonięto tablice upamiętniające profesorów Wacława Felczaka (1916–1993) i Henryka Wereszycy (1898–1990). – Należę do tego pokolenia, które miało szczęście słuchać wykładów obu profesorów. Obaj byli nie tylko wybitnymi uczonymi, ale także patriotami, którzy udowodnili to swoim życiem – powiedział prof. Andrzej Banach, dziekan Wydziału Historycznego UJ. Wereszycy, żołnierz Legionów, uczestnik wojny polsko-

-bolszewickiej w 1920 r., był wybitnym znawcą XIX-wiecznej historii Europy Środkowo-Wschodniej, autorem monografii „Sojusz trzech cesarzy”, „Pod berłem Habsburgów”, „Historii Austrii”. Młodszy od niego o pokolenie Felczak był zaś w czasie wojny szefem kurierów polskich, przekradających się przez góry na trasie Budapeszt–Zakopane. Sam wielokrotnie przechodził ten szlak. Po wojnie był wybitnym znawcą historii Węgier. **bg**



– Byli uczonymi i patriotami – podkreślał prof. Andrzej Banach; obok prof. Jerzy Wyrozumski, sekretarz generalny Polskiej Akademii Umiejętności

Słowacy kupią PKL

MAŁOPOLSKA. Cztery gminy: Szczawnica, Krynica-Zdrój, Czernichów i Zawoja podpisały ze słowacką firmą Tatry Mountain Resorts list intencyjny w sprawie zakupu akcji Polskich Kolei Linowych. Podpisanie dokumentu rozpoczyna konkretne rozmowy dotyczące umowy inwestycyjnej, w której mają się znaleźć szczegółowe warunki porozumienia

między gminami a prywatnym inwestorem. W liście intencyjnym jest zawarta klauzula, według której do porozumienia mogą przystąpić w późniejszym terminie gminy Zakopane i Kościelisko, stojące obecnie na stanowisku, że sprzedaż kolejki linowej na Kasprowy Wierch prywatnemu zagranicznemu inwestorowi może być sprzeczna z ich interesem. **io**

Czas na tort



Każdy, kto odwiedza targi, wychodzi cięższy o kilka kilogramów książkowych skarbów

KRAKÓW. Najpierw trzeba wymieszać kilka składników: do niezliczonej liczby autorów z kraju i z zagranicy dorzucamy największe polskie wydawnictwa i książkowe nowości. Dokładamy jeszcze pokazną grupę osobowości z pierwszych stron gazet i doprawiamy ciekawymi konkursami. Na koniec polewamy lukrem, czyli niepowtarzalną atmosferą 15. już Targów Książki w Krakowie, które w tym roku odbędą się od 3 do 6 listopada. Na degustację tego wyjątkowego literackiego tortu, który zasmakuje każdemu, kto lubi powiększać domową biblioteczkę i ceni spotkania z ludźmi pracującymi piórem (obecność potwierdzili już m.in. Edward Lutczyn, Barbara

Gawryluk, Marek Kamiński, Izabela Sowa, Magdalena Zawadzka, o. Leon Knabit i Piotr Kraśko), trzeba udać się na ulicę Centralną 41a. Urodzinowy tort targów to prawdziwa bomba kaloryczna, która skutecznie uszczupla zawartość kieszeni książkowych moli, ale za to poszerza ich intelektualne horyzonty. Liczba porcji? Nieograniczona! W ubiegłym roku targi odwiedziło bowiem ponad 450 wystawców, 400 autorów i prawie 32 tys. koneserów słowa pisanego. Szczegółowy program imprezy, nad którą honorowy patronat objął prezydent RP Bronisław Komorowski, a patronat medialny m.in. „Gość Niedzielny”, można znaleźć na stronie: www.książka.krakow.pl. **mł**

120 lat na służbie

KRAKÓW. Krakowskie Pogotowie Ratunkowe – pierwsza tego typu jednostka na ziemiach polskich – obchodzące 120-lecie istnienia, otrzymało 12 października srebrny medal Cracoviae Merenti, przyznawany instytucjom szczególnie zasłużonym dla miasta. Wyróżnienie wręczono podczas uroczystej sesji Rady Miasta Krakowa, zorganizowanej na terenie Muzeum Inżynierii Miejskiej. Obchody jubileuszu połączone ze świętowaniem Dnia Ratownictwa Medycznego. Odznaczenia państwowe otrzymali zasłużeni lekarze, ratownicy, pielęgniarki i pracownicy służb technicznych. Krakowskie Ochotnicze Towarzystwo Ratunkowe rozpoczęło swoją działalność 6 czerwca 1891 r. Jego założycielem i pierwszym preze-

sem był wybitny chirurg Alfred Obaliński. Od 1999 r. Krakowskie Pogotowie Ratunkowe jest Samodzielnym Publicznym Zakładem Opieki Zdrowotnej. Obecnie pracuje w nim 658 osób, w tym 157 lekarzy, 71 pielęgniarek i położnych, 297 ratowników medycznych, 34 dyspozytorów. Zespoły ratownictwa medycznego interweniuje ok. 60 tys. razy rocznie. **io**

GOŚĆ KRAKOWSKI

krakow@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 30-960 Kraków 1, ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543
TELEFON/FAKS (12) 421 49 83
REDAGUJĄ: ks. Ireneusz Okarmus – dyrektor oddziału, Bogdan Gancarz, Monika Łącka

Kontrowersje wokół prywatyzacji Zespołu Elektrowni Wodnych „Niedzica” SA

Niech zarabiają Czesi

Pracownicy Zespołu Elektrowni Wodnych **poculi się oszukani przez ministra skarbu**, a o programie prywatyzacji pracowniczej mówią wprost, że deklarowane przez rząd obietnice niewiele miały wspólnego z rzeczywistością.



W skład zespołu wchodziły elektrownie wodne w Niedzicy i Sromowcach na rzece Dunajec (powyżej słynnego przełomu w Pieninach) oraz w Łęczanach i Smolicach (elektrownie położone na rzece Wiśle powyżej Krakowa). W skład majątku wchodziły też obiekty hotelowo-gastronomiczne, rekreacyjne oraz osiedle mieszkaniowe.

Wzięli sprawy w ręce

– W czerwcu 2010 roku rozpoczął się proces wyłaniania tzw. doradcy prywatyzacyjnego. Dla załogi był to sygnał, że proces przekształcania ZEW „Niedzica” nabiera tempa – mówi Bolesław Stopa, przewodniczący zakładowej „Solidarności”.

Pracownicy postanowili wziąć sprawy w swoje ręce. W efekcie w marcu bieżącego roku powstała spółka pracownicza ZEW „Niedzica-Pracownicy” SA. Zaproszono do niej całą załogę, dyrekcję, zarząd, Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich oraz trzy gminy, na których terenie działa ZEW, czyli: Łąpsze Niżne, Czorsztyn i Nowy Targ.

Do spółki pracowniczej każdy uprawniony mógł przystąpić, wykupując akcje za kwotę nie większą niż 10 tys. zł. Ostatecznie kapitał wyniósł ponad 660 tys. zł. Do spółki przystąpiło 90 proc. załogi (102 osoby) oraz 4 emerytów i flisacy. Z nieoficjalnych informacji wynika, że władze samorządo-

we wycofały się ze wstąpienia do niej pod naciskiem osób, które poczuły się zagrożone utworzoną spółką pracowniczą.

Mało czasu

W kwietniu ukazało się w mediach ogłoszenie zapraszające do składania ofert w sprawie kupna akcji spółki ZEW „Niedzica”. Termin wyznaczono na 31 maja br. – Taka data oznaczała dla nas krótki okres na poszukiwanie inwestorów. Było to zaledwie 5 tygodni – mówią pracownicy zakładowej „S”. Zapewniono ich, że prywatyzacja ZEW „Niedzica” będzie bardzo długim procesem, który zostanie uruchomiony najprawdopodobniej za pół roku. – Tymczasem uruchomiono go już za dwa dni – wspomina inż. Waldemar Pałach. – Nie mieliśmy odpowiedniego kapitału do nabycia 100 proc. akcji. W maju spodziewaliśmy się, że trzeba będzie zapłacić 300–350 mln zł. Obecnie media donoszą, że cena, którą zwycięzca musi zapłacić za ZEW „Niedzica”, będzie wyższa niż 400 mln zł – mówi Marcin Skórny, członek zakładowej „S”.

Zarząd spółki pracowniczej, po uzyskaniu akceptacji walnego zgromadzenia, wybrał jako najatrakcyjniejszego partnera firmę Kulczyk Holding, tworząc z nią konsorcjum, które złożyło Skarbowi Państwa ofertę zakupu akcji. – Inwestor ten zdobył największe zaufanie spółki i określił kierunek

rozwoju ZEW „Niedzica” najbardziej zgodny z naszymi oczekiwaniami – potwierdza Leszek Bajorek, prezes spółki.

Sprawa w ABW

Do przedostatniego etapu prywatyzacyjnego ZEW minister skarbu dopuścił 5 podmiotów, w tym spółkę pracowniczą. Jednakże – co budzi spore kontrowersje – do ostatecznych negocjacji wybrano czeską firmę. – Czujemy się oszukani przez rząd, ponieważ – pomimo wielu obietnic wsparcia – nie okazano nam żadnej taryfy ulgowej. Ponadto uważamy, że w procesie prywatyzacji spółce pracowniczej nieprzypadkowo rzucono klody pod nogi – oburzają się pracownicy ZEW „Niedzica” SA.

Jak można było przeczytać na jednym z portali branżowych, Czesi w ofercie prywatyzacyjnej zaoferowali za ZEW 560 mln zł. – Czy zapłaciliby prawie dwa razy tyle, ile na początku oczekiwał minister? Jeżeli tak, to jakoś muszą odzyskać pieniądze z tej „przeplaconej inwestycji”. Można zadać sobie pytanie, co jest powodem takiego ruchu i kto poniesie koszty z tym związane – zastanawia się Marcin Skórny, członek zakładowej „S”.

Pracownicy spółki podkreślają, że ich celem nie jest działanie przeciwko prywatyzacji. – Uważamy,

Bardzo popularny Zbiornik Czorszyński, nad którym co roku wypoczywają tysiące przyjezdnych, jest motorem napędowym letniej turystyki w regionie

że wcześniej czy później jest ona nieunikniona. W naszym przypadku obietnice rządu dotyczące odpolitycznienia spółek Skarbu Państwa zaowocowały tym, że w roku 2008 zatrudnienie w ZEW „Niedzica” znalazła cała wierzuszka czorszyńskiego koła PO – mówią wprost pracownicy ZEW. Jednak po interwencji mediów, a nawet samej Julii Pitera, odpowiedzialnej w rządzie za sprawę korupcji, osoby te już nie pracują w ZEW. Trzeba było im wypłacić znaczące odprawy.

Przeciwko planowej sprzedaży ZEW „Niedzica” czeskiemu koncernowi energetycznemu protestowali niedawno w Warszawie flisacy. Jak donosi „Tygodnik Podhalański”, sprawą prywatyzacji ZEW – na polecenie ministra Grabarczyka – zajmie się ABW.

Jan Głabiński

■ R E K L A M A ■

BRAT.pl

Naturalne zdrowie BRAT daje Tobie

Tylko naturalne i sprawdzone produkty zdrowotne

www.brat.pl

18 26 77 649

zadwoń, pomożemy, doradzimy!

☎ 801 011 038 ✉ 18 26 77 649 📠 698 090 649 🌐 www.brat.pl

Przychodzą po Mo

DZIEŁO POMOCY ŚW. OJCA PIO.

– Dzięki nim stałem na nogi – znalazłem pracę, bo bardzo chcę być samodzielny. Ostatnio **w środku nocy zawieźli mnie do szpitala. Żyję...** – opowiada pan Dariusz. A życie go nie oszczędza.



MONIKA ŁĄCKA

tekst

MONIKA ŁĄCKA

monika.lacka@gosc.pl

Dopóki pracowałem, jakoś sobie z żoną radziliśmy. Nie mieliśmy jednak stałego zameldowania, mieszkaliśmy w hotelu pracowniczym. Decyzją sądu musieliśmy go opuścić. Straciłem też pracę. Braci kapucynów poznałem, gdy na Loretańskiej stały jeszcze baraki. Korzystałem tu z łaźni, kuchni. To bracia pomogli mi znaleźć pracę, dzięki której wynajęliśmy mieszkanie. Po trzech latach straciłem ją, ale nie z własnej winy, bo zależy mi, by mieć źródło utrzymania. I znowu wylądowaliśmy na ulicy – wspomina.

Trzeba tylko chcieć

– Pewnego dnia przyszedłem na Loretańską, bo wiedziałem, że w miejscu baraków powstał nowy budynek. Wkrótce zacząłem szukać pracy. Zajęły się mną mecenas Barbara Grodzicka, która wspierała mnie w poszukiwaniach mieszkania (niestety, nie udało się

znaleźć) i doradca zawodowy Agata Mazanek, a Iwona Surmaj, pracownik socjalny o złotym sercu, zmobilizowała mnie do zrobienia licencji pracownika ochrony i kursu pierwszej pomocy przedmedycznej. Wszystko opłaciło Dzieło Pomocy św. Ojca Pio. Bardzo im dziękuję za troskę. Naprawdę walczą o każdego, kto tu przyjdzie. Warunek jest jeden – trzeba chcieć wyjść z bezdomności. To nie jest jedna z wielu instytucji, do której można przyjść tylko po to, żeby coś dostać i iść dalej. Tu trzeba coś z siebie dać – zaznacza pan Darek.

Pracując już jako ochroniarz, szukał lepszej pracy. Znalazł ją w zakładzie kamieniarskim. Radość nie trwała jednak zbyt długo.

– Wciąż mieszkamy w altanie, na działkach. Nie stać nas na wynajem mieszkania, a w Krakowie nie ma schroniska dla małżeństw w trudnej sytuacji. W ubiegłym tygodniu wybuchła nam butla gazowa. Na szczęście żona nie ucierpiała, tylko ja zostałem poparzony. To dzięki Dziełu Pomocy św. Ojca Pio trafiłem do szpitala. W środku nocy zawieźli mnie tam dyrektor o.

Henryk. Teraz też wszyscy bardzo mnie wspierają, bo każdego dnia na leki i maści musiałbym wydać minimum 120 zł. Nie mam na tyle – opowiada, pokazując zabandażowane ręce. Na całym ciele ma poparzenia I, II i III stopnia.

Podobne historie długo można by mnożyć...

1 proc. do potęgi

– Kapucyni od zawsze wspierali ludzi biednych i bezdomnych, prowadząc łaźnie czy jadłodajnie. Tak było i w Krakowie. Pomyśl, aby to właśnie tu zbudować centrum kompleksowo pomagające ubogim, pojawił się w 2003 r. Wtedy mieliśmy na koncie 100 tys. zł, a jeden z braci nie mógł się nadziwić, po co nam tyle pieniędzy – śmieje się o. Henryk Cisowski OFMCap, dyrektor Centrum Dzieła Pomocy św. Ojca Pio, które niedawno (w liturgiczne wspomnienie świętego stygmatyka) skończyło pierwszy rok działalności.

Nowoczesny budynek, który powstał przy ul. Loretańskiej,

Po roku działalności Centrum Pomocy św. o. Pio nie ulega wątpliwości, że jego stworzenie było strzałem w dziesiątkę. Tu każdy znajdzie kompleksową pomoc

kosztował ponad 4 mln zł. Wszystkie złotówki pochodzą z wpłat 1 proc. podatku. Jego projekt dojrzał długo, aż w końcu w 2006 r. bracia wystąpili do wojewódzkiego konserwatora zabytków z wnioskiem o zgodę na rozpoczęcie budowy. Ze względu na historyczne położenie terenu w średniowiecznych Garbarach i tzw. krakowskim

Lorecie, do akcji najpierw przystąpili archeolodzy, a pierwszą cegłę wmurowano tu we wrześniu 2009 r. Niektóre media alarmowały wtedy, że powstający budynek zburzy ład krajobrazu. Nie tylko niczego nie zburzył i nie zasłonił widoku na kościół (Domek Loretański), ale ładnie wkomponował się w otoczenie.

– Spełniliśmy wszystkie wytyczne konserwatora zabytków – nawet dach został pokryty nieco droższą miedzią, by z czasem upodobnił się do dachu kościoła, a teraz zdobywamy nagrody doceniające pomysł architektoniczny

OC

i dostosowanie budynku do potrzeb osób niepełnosprawnych – podkreśla o. Cisowski.

Wygląd zewnętrzny i piękne wyposażenie wnętrza to nie wszystko. Najważniejsze, że na potrzebujących czeka zespół fachowców gotowych wysłuchać każdej, nawet najbardziej pogmatwanej ludzkiej historii i wspólnymi siłami znaleźć jej rozwiązanie. Takie nastawienie pociąga za sobą imponujące liczby: od początku działalności poradnia psychologiczno-psychiatryczna przyjęła 327 osób (przeprowadzając 1813 konsultacji), do pracowników socjalnych zgłosiły się 203 osoby (co dało 473 konsultacje), a do doradcy zawodowego – 86 (242 konsultacje). Do dyspozycji są też prawnicy – adwokaci i radcowie prawni z Kancelarii Malinowski i Wspólnicy. Dzieło współpracuje także z Fundacją Akademii Iuris. Wszystkich wspierają kapłani i bracia zakonnicy, czekający na „duchową rozmowę”. Każdego miesiąca pomocą punktu konsultacyjnego objętych jest ok. 170 osób.

Ślepa miłość uzależnia

Gdy wchodzimy do centrum, w recepcji panuje gwar – trwa wydawanie żywności z uniijnego programu PEAD, kilka osób czeka w kolejce do internetu i telefonu, inni na specjalnej tablicy sprawdzają, czy na pozostawione przez nich ogłoszenie jest odpowiedź. Podopieczni przychodzą na umówione spotkanie z psychologiem czy prawnikiem albo wpadają bez zapowiedzi, by powiedzieć, co u nich słychać.

– Po medialnej kampanii promującej otwarcie centrum przyszło do nas dużo osób, które miały nadzieję, że spłacimy ich długi i pożyczki opiewające nawet na kilkadziesiąt tysięcy złotych. Mówili, że grozi im utrata mieszkania. Tak się nie da. Przychodzili też ci, którzy na dzień dobry chcieli pełen pakiet pomocy – adwokata, pracownika socjalnego, psychologa... Z czasem zaczęła wyłaniać się grupa potrzebujących, na których skupiamy się szczególnie. To osoby



ARCHIWUM CENTRUM ŚW. O. PIO

realnie zagrożone bezdomnością i ci, którzy zdecydowali się z niej wyjść. Są zdeterminowani, walczą o lepszą przyszłość i chcą naszego wsparcia – opowiada Jolanta Kaczmarczyk, zastępca dyrektora centrum.

Dla wielu bezdomnych centrum nie jest jeszcze atrakcyjnym miejscem, bo nie są gotowi do podjęcia decyzji o zmianie swojego życia, którą często nazywają porzuceniem wolności. – My jednak wiemy, że jeśli ktoś nazywa życie na ulicy wolnością, to rozpaczliwie próbuje ocalić resztki swojej godności. Bo bezdomność na ogół nie jest własnym wyborem i sposobem na życie. Składa się na nią wiele dramatycznych sytuacji, a u podstaw leżą zachwiane relacje rodzinne, utrata pracy, choroba, także psychiczna – wyjaśnia o. Cisowski.

– Tym, którzy przychodzą, mówimy: pomożemy ci, ale najpierw stworzymy plan tej pomocy, umowę, w której obie strony zobowiążą się do konkretnych działań. Nie możemy brać pełnej odpowiedzialności za człowieka, bo w ten sposób pozbawilibyśmy go wolności wyboru. Ślepa miłość uzależnia. Przekonujemy, by każdy wziął współodpowiedzialność za swoje życie i nie zmuszamy do naszej wizji zmiany. Towarzyszymy i pokazujemy wartość stałego zatrudnienia. Pozostawiamy miejsce na słabość, upadki i stopniowe podnoszenie się. Niektórzy, gdy na nowo poplątają swoje życie, znikają, bo jest im wstyd. Wtedy różnymi sposobami dajemy znaki, że martwimy się, czekamy na powrót. Ludzie nie przychodzą do nas po pomoc od A do Z, ale po Moc! – tłumaczy J. Kaczmarczyk.

– Niedawno jeden z panów pozytywnie zaskoczył nas małym – wielkim sukcesem. Był uzależniony od alkoholu. Wychodząc z na-

Nakarmić głodnego to nie wszystko. Bracia kapucyni stawiają na mądrą pomoc – rozwiązanie problemu i usamodzielnienie

łogu, zamieszkał w jednym ze schronisk. Przez cały czas nie rozstawał się ze swoim wózkiem, w którym woził cały dobytek. Pewnego dnia przyszedł i powiedział, że pozbył się wózka, dał go komuś innemu. W ten symboliczny sposób zamknął jakiś etap swojego życia – dodaje Joanna Dziasek, psychiatra centrum.

Duet z siostrami

Praca z osobami bezdomnymi obala wiele mitów. Także ten, że umiejętności społeczne to coś, co każdy wynosi z domu. – Niektórzy z rodzinnego domu znają tylko alkohol i przemoc. Nie tęsknią za tym, od czego uciekli na ulicę. Pracujemy np. z kobietami, które nie znają matczynej miłości, więc swoje dzieci często oddają do adopcji. Uczymy je nawet czytania dziecku bajek... Od początku stawiamy też na kontakt ze schroniskami czy z MOPS, by nasza pomoc była uzupełnieniem pomocy ze strony państwa – mówi Małgorzata Czaja, pracownik socjalny.

– Stawiamy również na trzeźwość. Mamy alkomat i nasi podopieczni sami pilnują, by nikt nie przychodził pijany. Jeśli trzeba, mówimy: „Przyjdź jutro, ale trzeźwo”. Także do naszego punktu

wydawania żywności w kuchni przy ul. Reformackiej. Gościnnie korzystamy tam z pomieszczeń Stowarzyszenia im. św. Brata Alberta – dodaje J. Kaczmarczyk.

A kuchnia już za rok będzie zmieniać swój adres. – Od lipca trwa budowa drugiego budynku centrum. Współpracę zaproponowaliśmy siostrąm felicjanom, które od lat prowadzą kuchnię dla ubogich. Decydując się na nasz projekt, wykazały się nie lada odwagą. Połączmy siły – mówi dyrektor centrum. – Na Smoleńsku będą kuchnia, łaźnia, pralnia, suszarnia i przychodnia Stowarzyszenia „Lekarze Nadziei” (pracują w oparciu o chrześcijański system wartości), w której znajdują się gabinety: ogólny, stomatologiczny, zabiegowy, ginekologiczny i dermatologiczny. Będzie też możliwość zrobienia USG, EKG i podstawowych badań. Będą sale do zajęć terapeutycznych. Być może jeszcze ktoś zechce z nami pomagać biednym? Koszt całej inwestycji to ok. 13 mln zł, i znowu każda złotówka to efekt akcji i proc. podatku. Kapucyni to solidna firma – mamy więc całą potrzebną kwotę. Bez niej nie zaczęlibyśmy budowy – podkreśla o. Henryk. ■

Gdzie szukać Centrum?

Kraków, ul. Loretańska 11
tel. (12) 433 51 70

■ R E K L A M A ■

grupa

APTEKI

curate



APTEKA
całodobowa
Millennium

Kraków, Os. Piastów
ul. Kruszwicka 12j
tel. 12 645 02 07



APTEKA
całodobowa
Starowiślna

Kraków
ul. Starowiślna 82/2
tel. 12 422 19 93

dla chorego, dla zdrowego, dla każdego

Ciekawostka: Kraków brukowano już w XIV wieku

Podłoga miasta

O brukach na dawnych ulicach stolicy Małopolski, kocich łbach i bazaltoidzie przy Franciszkańskiej z najwybitniejszym „brukoznawcą Krakowa” **Jerzym Dudą** rozmawia Bogdan Gancarz.

BOGDAN GANCARZ:

Ostatnio znów słycać narzekania krakowian i turystów, że wapien turecki, którym wyłożono okolice kościoła Mariackiego, kruszy się, utrudniając swobodne chodzenie.

JERZY DUDA: – Na jakość krakowskich bruków narzekano już w dawnych czasach. W latach 80. XIX w. krakowski „Czas” pisał: „Wystarczy przejść się po mieście, by przekonać się, jak np. chodniki z płyt porfirowych, nawet przed niedawnym czasem położone, w wielu miejscach przedstawiają nie równą płaszczyznę, ale szereg nieprawidłowych wzniesień i zagłębień”. W przypadku placu Mariackiego dobór materiału brukarskiego okazał się niezbyt trafny i trzeba go będzie pewnie z czasem wymienić na inny. Ale co jakiś czas trzeba naprawiać każdą nawierzchnię.

Czyżbyśmy byli brukarskimi nieudacznikami, którym brak doświadczenia w tej dziedzinie?

– Krakowskie ulice brukowano wcześniej niż w miastach niemiec-

kich – Augsburgu i Regensburgu oraz szwajcarskich – Bernie i Bazylei! Już w XIV w. w rachunkach miejskich przeznaczano określone kwoty na brukowanie miasta.

Nazywają Pana „głównym brukoznawcą Krakowa”. Poświęcił im Pan nawet swoją pracę doktorską, wykorzystując zarówno wieloletnie doświadczenie inżynierskie, jak i znawstwo dziejów podwawelskiego grodu.

– Bo to fascynujący temat! Nawierzchnie naszego miasta zmieniły się przez wieki. Krakowianie i turyści, spacerujący obecnie po równej powierzchni wiodącej ku Wawelowi ulicy Grodzkiej, nie wiedzą zapewne, że – według badań prof. Jana Ptaśnika – na początku XV w. ulica ta „prowadziła przez trzęsawisko i przeto wymaszcza się ją dylami [grube deski] w ten sposób, że ku domom była wyżej położona, tworzyła jakby koryto lub łożysko rzeki, najgłębsze w środku, ku któremu spływały ścieki, w razie zaś deszczu zamieniała się w rwący strumień”.

Miasto stołeczne było jednak chyba solidnie wybrukowane kamieniem.

– Trawestując znane powiedzenie, „nie od razu Kraków wybrukowano”. Utwardzono jedynie najważniejsze ulice i nie zawsze na całej długości. Układano kamienne posadzki tylko przed znaczącymi budynkami. Przez stulecia nawet Rynek Główny nie miał jednolitej nawierzchni. Kamień brano z najbliższych okolic, z wapiennego wzgórza Lasoty w Podgórzu, a nawet z Wawelu. Trwało to mniej więcej do połowy XVIII wieku. Potem prace szły szybciej. Do końca tego wieku wybrukowano ulice: Floriańską, Grodzką, Stolarską, św. Jana oraz Mały Rynek.

Warto wspomnieć, że wielkie zasługi w teoretycznej podbudowie przemian „podłogi miasta”, jak zwano dawniej nawierzchnie krakowskich ulic i placów, miał w tym czasie ks. Sebastian Sierakowski, architekt, proboszcz katedry wawelskiej i rektor Akademii Krakowskiej. W latach 30. XIX w. pojawiły się pierwsze chodniki,

wykonane z płyt z piaskowca izdebnickiego. Ponieważ cenna kostka granitowa była droga i trzeba ją było sprowadzać aż ze Śląska, używano więc częściej porfiru z pobliskich Miękini, Czernej i Zalasau.

Czy te bruki były trwałe?

– Nawierzchnie wielu ulic niszczały szybko. Pod wpływem ruchu wozów kamienie użyte do brukowania polerowały się na powierzchni i wykruszały na rogach, tworząc powykrzywiane tzw. kocie łby. Zaczęło się to poprawiać w latach 60. XIX w. Na początku lat 70. tego stulecia zaczęto zaś asfaltować niektóre ulice wokół Rynku Głównego. Na początku lat 80. pojawiły się krawężniki, chodniki z płyt betonowych (w pobliżu obecnej siedziby krakowskiego GN przy ul. Wiślniej) oraz... szyny tramwajowe. Były to „lata tłuste” dla krakowskich nawierzchni. Nie dość, że kładziono ich wiele, to także tworzone podwaliny nowoczesnych rozwiązań technologicznych owocujących w przyszłości. Wytoczono nowe ulice. Dużym osiągnięciem na skalę krajową było wykonanie w 1912 r. na całej długości ul. Franciszkańskiej nawierzchni z betonu cementowego, zwanego bazaltoidem. Okazała się bardzo trwała. W okresie międzywojennym prowadzono dalsze prace brukarskie, wiele ulic wyasfaltowano. W latach 30. wytoczono solidnie wybrukowane aleje Trzech Wieszców. Ten bruk zachował się pod asfaltem do dziś! Po wojnie, szczególnie w latach 60. i 70., nastała moda na asfalt. Nawierzchnie miejskie stały się na skutek tego monotonne. Dopiero od lat 90. poczynając, zaczęto przywracać bruki kamienne (czasem po prostu je odsłaniając). Pomogło w tym „uspokojenie” ruchu samochodowego w okolicach Rynku Głównego, który uzyskał nową, zróżnicowaną nawierzchnię. Szanujmy też brukową różnorodność. Jest świadkiem przemian dziejowych naszego miasta. ■



– Bruki są świadkiem przemian dziejowych naszego miasta – mówi dr inż. Jerzy Duda

Przy Plantach



felieton

BOGDAN GANCARZ

bogdan.gancarz@gosc.pl

Na Kurdwanowie

Nie podzielam pesymizmu niektórych krakowian, głoszących, że oddalone od centrum osiedla bywają pustyniami kulturalnymi. Odradzają się bowiem powoli osiedlowe placówki kulturalne. Wiele z nich poznało, gdy spółdzielnie mieszkaniowe wyrzekały się kulturotwórczej roli. Nie stało się tak jednak na Kurdwanowie. W budynkach tamtejszej spółdzielni mieszkaniowej mieszka ponad 20 tys. osób, czyli tyle, ile w niejednym mieście powiatowym. Władze spółdzielni dalekowzrocznie uznały, że likwidacja domu kultury czy biblioteki zamieni ten teren w sypialnię i trudno będzie marzyć o postępującej integracji mieszkańców czy o odbudowie kurdwanowskiego patriotyzmu lokalnego. Placówki działają więc przez cały rok. Jesienią zaś odbywa się tu wielki festyn kulturalny, podczas którego kultura popularna w dobrym stylu spotyka się z tzw. kulturą wysoką. Przychodzą nań nie tylko miejscowi, ale przyjeżdża również wiele osób z całego Krakowa. Do tego koszty organizacji tej imprezy nie obciążają mocno kieszeni kurdwanowskich spółdzielców, gdyż większość pieniędzy pochodzi z kieszeni dobrodziejów imprezy. Może inni administratorzy krakowskich osiedli wezmą przykład z odległego Kurdwanowa? ■

World Press Photo 2010 w Bunkrze Sztuki

Perły obiektywu

Obok tych zdjęć nie można przejść obojętnie. Wzruszają, zaskakują, zachwycają, zmuszają do refleksji, szokują i przerażają. Ukazują okrucieństwo współczesnego świata i jego piękno. **Szczęście i ży.**

Do 54. konkursu World Press Photo aż 5691 fotografów ze 125 krajów świata zgłosiło rekordową liczbę zdjęć. 19-osobowe jury przez dwa tygodnie prowadziło burzliwe dyskusje, by spośród 108 059 prac jednogłośnie wybrać Zdjęcie Roku 2010. Została nim fotografia autorstwa Jodi Bieber (RPA), przedstawiająca 18-letnią dziewczynę z Afganistanu. Bibi Aisha uciekła od znęcającego się nad nią męża do rodzinnego domu. Pewnej nocy zjawili się tam talibowie. Zażądali wydania Bibi. Gdy przywódca grupy odczytał werdykt, szwagier dziewczyny przytrzymał ją, a mąż odciął jej nos i uszy. Okaleczoną i pozostawioną na pastwę losu Bibi uratowali pracownicy pomocy społecznej i amerykańscy żołnierze. Najpierw trafiła do obozu uchodź-

ców w Kabulu, a następnie zabrano ją do USA, gdzie przeszła operację rekonstrukcji twarzy. Obecnie mieszka w Nowym Jorku.

– Aby zdjęcie zostało zauważone przez jury WPF, musi natychmiast przykuwać uwagę. Musi być najlepsze i niezwykle, mówić „bez zbędnych słów”, tak by każdy zrozumiał jego przesłanie i przeżył zatrzymane w kadrze emocje. Zdjęcie Jodi Bieber wykonane dla magazynu „Time” (znalazło się na jego okładce w wydaniu z 9 sierpnia 2010 r.) działa jak magnes. Ten portret niepokoi, fascynuje i przyciąga pięknem – mimo że spogląda z niego okaleczona dziewczyna. Z jej twarzy bije jednak odwaga i siła charakteru – przekonuje Paul Ruseler z fundacji WPF. – To zdjęcie zobaczył już cały świat, stało się ikoną. Nie obrazuje wydarzenia z ubiegłego roku, lecz jest krzykiem sprzeciwu wobec tego, jak traktowane są kobiety w niektórych krajach – dodaje. Zdjęcie Roku 2010 zdobyło też 1. nagrodę w kategorii „Portrety pojedynczych osób”.

Uwagę widzów przyciąga również pięknie ubrana kobieta ćwicząca grę na wiolonczeli. Siedzi w jednej z ubogich dzielnic Konga. Jest tak zatopiona w muzyce, że nie zauważa panującej wokoło biedy i zgiełku codzienności. Oddziela ją od tego symboliczny zielony mur. Nikt nie ma wątpliwości,

że nuty płyną z tego metaforycznego obrazu i każdy może je usłyszeć. Wystarczy tylko odrobina wyobraźni...

Zasłużone laury przypadły także autorom reportaży wykonanych po trzęsieniu ziemi, jakie w styczniu 2010 r. zniszczyło Haiti. Każda z fotografii poraża – trudno nie usłyszeć krzyku rannych ludzi i nie dostrzec ich przerażenia. Bezbrzeżny smutek widać np. na twarzy dziewczynki stojącej na tle płonącego Żelaznego Bazaru i pogrążonego w chaosie oraz ciemnościach Port-au-Prince. To historia zapisana w jednym zdjęciu. Nagle skądś nadbiega pomoc, ktoś inny czyszczy zrujnowany dom, wyrzucając do kosmosu ciało zmasakrowanych ludzi. Tylko w ten sposób może uchronić siebie i innych od wybuchu epidemii.

W tej edycji World Press Photo nagrody rozdano łącznie w 9 kategoriach, a otrzymało je 54 fotografów z 23 krajów. Na podium stanęli też Polacy: Tomasz Gudzowaty (za reportaż o meksykańskich pasjonatach motoryzacji) i Filip Cwik (za oryginalne portrety pogrążonych w żałobie ludzi po katastrofie smoleńskiej).

Monika Łącka

Wystawę WPF 2010 w Bunkrze Sztuki (pl. Szczepański 3a) można oglądać do 28 października

Co roku na pokonkursowych wystawach WPF zachwycają zdjęcia nagrodzone w kategorii „Przyroda”



GRZEGORZ KOZAKIEWICZ





W ciągu ostatnich 4 lat parafialna świątynia wypiękniała i zmieniła się nie do poznania

ZDJĘCIA JAN GŁĄBIŃSKI



Ministranci Kamil i Michał chętnie uczestniczą w porannej Mszy św. Po Eucharystii sprawdzają, czy wszystkie naczynia liturgiczne są na swoim miejscu

PANORAMA PARAFII pw. św. Anny w Żębie

Najbliżej nieba

W tym roku mija 90 lat od poświęcenia parafialnego kościoła. Z tej okazji **kard. Stanisław Dziwisz konsekrował drewnianą świątynię, położoną najwyżej w Polsce.**

Przed jubileuszem kościół został całkowicie odnowiony. Prace rozpoczęły się w 2007 r. W tym okresie udało się zainstalować nowe ogrzewanie, położyć piękną, granitową posadzkę, zostały umyte ściany, odnowiono ławki i stalle, założono zewnętrzne okna na witraże.

– To tylko niektóre z wykonanych prac. Wszystko to zawdzięczamy hojności parafian, także tych przebywających w Stanach Zjednoczonych czy w innych miejscach świata – mówi ks. proboszcz Kazimierz Sołtysik.

Spotkania z kardynałem

Uroczystości konsekracji kościoła były połączone z wizytacją duszpasterską. Metropolita krakowski w czasie wizytacji udzielił błogosławieństwa każdemu małżeństwu, rodzinom i osobom indywidualnym, spotkał się z grupami

istniejącymi przy parafii, a także z nauczycielami. Odwiedził chorych w ich domach, rodzinę wieloletnią oraz poprowadził modlitwę na miejscowym cmentarzu. Na zakończenie udzielił sakramentu bierzmowania młodemu góralom z Żębu.

Biskupa Krakowa przywitała banderia konna i kapela góralska. Na uroczystość przybyli także przedstawiciele władz samorządowych, delegacje szkół i instytucji z pocztami sztandarowymi.

Według księdza proboszcza, konsekracja kościoła to zwieńczenie wysiłku wielu pokoleń parafian. Wierni do uroczystości przygotowywali się przez uczestnictwo w misjach świętych.

Wyruszą do Rzymu

Podczas wizyty w Żębie metropolita krakowski poświęcił również obelisk ku czci bł. Jana Pawła II, który umieszczono przy Drodze Papieskiej. Ojciec Święty przejechał nią w 1997 r., w drodze

z Zakopanego do Ludźmierza. Na obelisku widnieje napis: „Witaj, Gazdo Świata, w miejscowości, skąd bliżej do nieba”. Na pamiątkę tamtego wydarzenia obok świątyni parafialnej rodzina Bobaków-Dudasów z Chicago ufundowała przykościelną kapliczkę.

W parafii w Żębie działa wiele grup parafialnych. Jest liczna służba liturgiczna, scholka dziecięca, róże różańcowe, grupa modlitewna intronizacji Najświętszego Serca Pana Jezusa. Wierni chętnie biorą udział w pielgrzymkach, na które jeżdżą wspólnie z mieszkańcami sąsiednich parafii. Wkrótce przedstawiciele wspólnoty wybierają się do grobu Ojca Świętego Jana Pawła II. Każdego roku gromadzą się też na modlitewnych czuwaniach w Ludźmierzu i Łagiewnikach.

Jan Głąbiński



Zapraszamy na Msze św.:

W NIEDZIELE:

Od maja do października:

8.00, 10.00, 18.00.

Od listopada do kwietnia:

8.00, 10.00, 11.30.

W okresie Wielkiego Postu:

8.00, 10.00, 15.45 (o 15.00 Gorzkie Żale)

Zdaniem proboszcza



Parafię św. Anny w Żębie erygował metropolita krakowski ksiądz kard. Adam Stefan Sapieha w 1932 r.

Obecnie nasza parafia współtworzy dekanat Biały Dunajec. Należą do niej mieszkańcy: Bustryku, Sierockiego i Żębu. Zarówno w lecie, jak i w zimie cieszymy się z obecności wypoczywających tu turystów, którzy zauważają, że bardzo dbamy o kościół parafialny i jego otoczenie. Niektórzy nawet żartują i pytają, czy to aby na pewno ta sama świątynia, bo przez 4 lata zmieniła się nie do poznania. Niedawne wydarzenia na długo zapiszą się w historii parafii i miejscowości jako bardzo podniosłe i symboliczne. Po 90 latach od zakończenia budowy kościoła mieszkańcy Żębu doczekali się jego konsekracji. Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do przygotowania i sprawnego przeprowadzenia uroczystości i za piękne świadectwo wiary oraz przywiązania do kultury regionalnej.

Ks. Kazimierz Sołtysik

Pochodzi z Żywca. Proboszczem w Żębie jest od 1 lipca 2006 r. Wcześniej był wikarym m.in. w parafii Świętej Rodziny w Zakopanem. Święcenia kapłańskie przyjął w 1985 r. w katedrze wawelskiej z rąk kard. Franciszka Macharskiego.